

# Marek Robak

---

## „Szlakiem Tysiąclecia” – smutny koniec pisma historycznego : wspomnienia

---

Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny nr 19, 415-422

---

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Marek Robak**  
Gorzów

## „Szlakiem Tysiąclecia” – smutny koniec pisma historycznego. Wspomnienia

Uczniem I Liceum Ogólnokształcącego w Gorzowie byłem w latach 1976–1979. Chodziłem do klasy humanistycznej, gdzie były oprócz mnie same dziewczyny, więc musiałem sobie szukać kolegów w innych klasach. Dosyć szybko poznałem moich starszych o rok kolegów z klasy humanistycznej: Marka Jurka, Krzysztofa Nowaka i Piotra Miereckiego i zaprzyjaźniłem się z nimi. Łączyły nas zainteresowania historyczne – historia była naszą pasją. Często spotykaliśmy się i dyskutowaliśmy, zwłaszcza o wydarzeniach, ideach i problemach, dla których nie było miejsca w komunistycznej szkole. Łączyła nas też zbieżność poglądów. Na ich uformowanie miał wpływ dom rodzinny (np. mój dziadek był w POW, walczył z bolszewikami w 1920 r., cała moja rodzina była wywieziona na Sybir w czasie wojny). Wielki wpływ na nas miał ks. Witold Andrzejewski, który prowadził duszpasterstwo młodzieżowe obok Liceum, przy ul. Chodkiewicza. Do duszpasterstwa tego przyjeżdżał ze Szczecina Przemysław Fenrych. Jego pasjonujące wykłady odkłamywały historię Polski. Dyskutowaliśmy z nim długimi godzinami. Chodziliśmy na piesze pielgrzymki z Warszawy do Częstochowy z grupami akademickimi (nasza grupa to była Zielona 17-ka). Jeździliśmy również na obozy w Bieszczady z ks. Andrzejewskim, nazywanym przez nas Szeferem.

Wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę, że Polska nie jest wolna, suwerenna, że znajduje się pod sowieckim jarzmem, a rządzący Polską komuniści działają w in-



*Od lewej: Marek Jurek, Marek Robak,  
Piotr Mierecki, Krzysztof Nowak na placu  
Zamkowym w Warszawie przed kościołem  
Św. Anny w dniu wyruszenia pieszej piel-  
grzymki warszawskiej na Jasną Górę,  
6 VIII 1979 r.  
(z archiwum Marka Robaka)*

teresie Moskwy. W miarę naszych sił i możliwości postanowiliśmy z tym walczyć. Pierwszym krokiem było, tak jak w czasach zaborów, samokształcenie – formacja moralna, ideowa, zdobywanie zakazanej wiedzy. Założyliśmy więc tajne koło samokształceniowe, czytając literaturę przedwojenną i emigracyjną, do której mieliśmy dostęp dzięki ks. Andrzejewskiemu, i dyskutowaliśmy na różne tematy. Ja byłem najmłodszy w tym gronie, więc może dlatego najbardziej radykalny. Wtedy w I LO wszyscy musieli należeć do HSPS, czyli Harcerskiej Służby Polsce Socjalistycznej. Ja odmówiłem wstąpienia do tej organizacji. Miałem dwie kategoryczne rozmowy w tej sprawie, z moją wychowawczynią i dyrektorem Maciejewskim, ale nie ugiąłem się. Obowiązkowy był także udział w pochodach 1-majowych, za niestawienie się na pochodzie można było być usuniętym ze szkoły. Ja uciekałem z tych pochodów. Szybko zostałem więc zaliczony do elementów aspołecznych, z których nic nie będzie i po których niczego dobrego nie można się spodziewać.

Jednocześnie kontynuowaliśmy naszą działalność w szkole i poza nią, nawiązaliśmy kontakty z organizacjami opozycyjnymi – najpierw Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela (z grupą Leszka Moczulskiego, którego odwiedziliśmy w Warszawie), a następnie z Ruchem Młodej Polski – była to młodzieżowa organi-

zacja opozycji demokratycznej skupiająca kilka środowisk młodzieży z całej Polski, głównie z Gdańska. Kontakty te nawiązaliśmy w 1978 r., przyjechał wtedy do Gorzowa późniejszy lider RMP, Aleksander Hall, na spotkanie z nami. Z Warszawy i Gdańska otrzymywaliśmy prasę podziemną, którą rozprowadzaliśmy na terenie I LO, m.in. „Bratniaka” (pismo RMP), „Opinię” (pismo ROP-CiO), i „Biuletyn Informacyjny” (pismo KSS KOR) oraz książki wydawane poza cenzurą. Jeździliśmy również na demonstracje niepodległościowe do Warszawy, np. na 11 listopada. W efekcie stworzyliśmy gorzowskie środowisko Ruchu Młodej Polski, jedno z najbardziej prężnych i jednolitych. Środowisko to wywodziło się z I LO.

Część z nas, tzn. ja i Marek Jurek, była ponadto za prowadzeniem otwartej działalności w Gorzowie. W 1977 r. w rocznicę Konstytucji 3 Maja (święto to nie było w PRL obchodzone) przygotowaliśmy ulotkę, przepisaną przez kalkę na maszynie do pisania mojego Taty, którą potem rozlepialiśmy na mieście. Była



*Pierwsza pielgrzymka gorzowska (Gorzów-Jasna Góra) w roku 1983. Od lewej: Bogusław Kiernicki, Marzena Tomaszewska-Robak, Marek Robak, Marek Jurek, Dariusz Młodzianowski, Beata Sławińska, Izabella Wiedmied-Jurek, Jarosław Romański (?) (z archiwum autora)*

w niej mowa o konieczności odnowy Polski na wzór tamtej przed laty, udaremnionej przez las bagnatów moskiewskiego cara.

Postanowiliśmy też rozszerzyć krąg oddziaływania na nasze koleżanki i kolegów. Założyliśmy w I LO Szkolne Koło Przyjaciół Historii. Jego opiekunem była nasza nauczycielka historii p. Alicja Szewczuk, która darzyła nas sympatią i zostawiała nam dużo swobody. Mniej więcej raz w miesiącu odbywały się sesje Koła – ktoś z nas przygotowywał i prezentował referat historyczny, potem odbywała się dyskusja. Tematy były tak dobrane, by kształtować postawę patriotyczną, świadomość narodową, zwracać uwagę na chrześcijańską przeszłość i tradycję Polski i wypełniać luki w szkolnym nauczaniu historii. Pamiętam m.in. sesje o powstaniu styczniowym, o Orłętach Lwowskich, o akcji „Burza”, o powstaniu warszawskim. Dyrekcja Szkoły początkowo nie interesowała się naszą działalnością.

W 1978 r. moi koledzy zdali maturę i opuścili Szkołę. Przed ich odejściem, w czerwcu 1978 r., postanowiliśmy wydawać pismo Koła, w którym publikowano by materiały z sesji oraz inne artykuły. Miało to poszerzyć zasięg oddziaływania Koła. Sprawdziliśmy w przepisach prawnych, że taki biuletyn, przeznaczony na użytek własny członków Koła, nie musi uzyskać akceptacji władz ani nie podlega wszechobecnej wówczas cenzurze. Było kilka projektów tytułu biuletynu, ostatecznie zwyciężył ten: „Szlakiem Tysiąclecia”. Prasa, radio, telewizja trąbiły wówczas nieustannie o nadchodzącym 35-leciu Polski Ludowej, tak jakby historia Polski zaczynała się w 1944 r., a wszystko, co było przedtem, nie było godne wspomnienia. My chcieliśmy podkreślić, że władza komunistów jest tylko epizodem w tysiącletniej przeszłości Polski, kształtowanej przez chrześcijaństwo.

Redagowaniem biuletynu miałem zająć się ja przy pomocy koleżanek i kolegów poznanych w duszpasterstwie księdza Andrzejewskiego i na sesjach naszego Koła. Zaraz na początku roku szkolnego, we wrześniu 1978 r., sformowaliśmy redakcję biuletynu, którą tworzyli oprócz mnie Waldemar Szymko i Marek Broda z klasy matematyczno-fizycznej (rocznik 1975–79). W pracach redakcji brali też udział m. in. Marek Łuksza (klasa mat.-fiz. 1975–79), Marzena Tarułka-Korolewicz i Marta Ochman (klasa humanistyczna 1976–80), Małgorzata Synowiec-Jach (klasa humanistyczna (1978–82) i in., ale wielu uczniów I LO wspierało nas i sympatyzowało z nami, mówiąc, że to jest „ich” biuletyn, a na każdy nowy numer czekano z niecierpliwością, pytając nas, czy już jest.

Wznowiliśmy również po wakacjach działalność naszego Koła, zmieniając jego nazwę na Koło Miłośników Historii (było to związane z planowanym rozszerzeniem naszej działalności). Wybraliśmy władze Koła – prezesem został Waldek Szymko, a ja byłem jego zastępcą.

Pierwszy numer biuletynu „Szlakiem Tysiąclecia” ukazał się w październiku 1978 r. Teksty przepisałem na maszynie do pisania mojego Taty, a jedna z naszych koleżanek załatwiła jego powielenie w jakimś zakładzie przemysłowym (o ile pamiętam w ilości 50 sztuk).

W artykule wstępnym pisaliśmy, że chcemy przeciwdziałać powszechnie obowiązującej karykaturalnej wizji historii, podkreślaliśmy nasz obowiązek współodpowiedzialności za nasz naród, za losy Ojczyzny. W pierwszym numerze biuletynu



NUMER 4

PRZODZIERNIK / 1978

"Nie od nas zaczęł się obowiązek, wiączy nie narodził się polskim, nie od nas skończył się."

A. Mickiewicz - "Projekt obrony przed trybunałem bełliński"

BIULETYN SZKOLNEGO KOŁA PRZYJACIÓŁ  
HISTORII PRZY I LO U GORZONIE ULKP

S  
Z  
L  
A  
K  
I  
E  
M  
T  
Y  
S  
I  
A  
C  
L  
E  
C  
I  
A

TYSIĄC-

LECIA

znalazły się m. in. artykuły o powstaniu warszawskim, o generale Grocie-Roweckim i Alku Dawidowskim.

Nasz biuletyn spotkał się z gorącym przyjęciem – cały nakład rozszedł się w jednym dniu.

Drugi numer ukazał się w listopadzie, poświęcony był odzyskaniu niepodległości w 1918 r. (była to 60 rocznica, jednak w Szkole, jak zresztą wszędzie, ani słowa o tym nie usłyszeliśmy). Zamieściliśmy artykuły o poezji legionowej, teksty wierszy i piosenek z lat 1914–1918, artykuł o Orłętach Lwowskich i nieomawianej w szkole prozie Adama Mickiewicza. Trzeci numer, złożony w całości, już się nie ukazał – władze wojewódzkie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, a za nimi dyrekcja Szkoły, dowiedziały się o naszej działalności. Jak to się stało i kto potem podjął decyzje w naszej sprawie, nie wiadomo – wszystkie materiały Służby Bezpieczeństwa dotyczące tej sprawy (kryptonim „Grupa”) zostały zniszczone w 1991 r. Zachował się tylko telex z obrad Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gorzowie z kwietnia 1979 r., z którego możemy się dowiedzieć, że biuletyn wywołał burzę w Komitecie Wojewódzkim, dopatrzono się w nim „tendencyjnej oceny zjawisk historycznych o zabarwieniu antyradzieckim, nacjonalistycznym i religianckim”. Jeden z nauczycieli opowiadał mi, że to podobno sam dyrektor Liceum, p. Zygmunt Maciejewski, chwalił się aktywnością swoich uczniów, którzy wydają w szkole pismo i wtedy ktoś z KW zapytał: „A czytaliście, Towarzyszu, to pismo? Nie? To poczytajcie!”

W każdym razie szybko odczuliśmy na sobie skutki tego: koło zostało zlikwidowane, biuletyn zakazany jako nielegalny (choć według przepisów prawa był legalny), uczniom Liceum kazano zwrócić wszystkie powielone egzemplarze – miały być oddane dyrekcji pod groźbą usunięcia ze Szkoły. Również redaktorzy pisma ze mną włącznie musieli oddać wszystkie egzemplarze, które posiadali. Ja ukryłem jednak po jednym wydanym egzemplarzu biuletynu oraz trzeci numer, jeszcze niewydrukowany. Z tego, co wiem, są to jedyne istniejące egzemplarze. Naszych rodziców nachodziła SB, strasząc wyrzuceniem z pracy, z nami przeprowadzono rozmowy mające skłonić nas do zmiany podglądów, zaprzestania wszelkiej działalności, grożąc usunięciem ze Szkoły; ja zostałem zawieszony w prawach ucznia. Dyrekcja zresztą widocznie sama była w wielkim strachu, czym się to wszystko dla niej skończy – pamiętam, jak dyrektor Maciejewski odwiedził wieczorem któregoś dnia w domu Waldka Szymko i łamiącym się głosem pytał ze strachem, czy ukazał się trzeci numer biuletynu, bo ktoś mu o tym powiedział i kazał przysięgać Waldkowi, że nie było trzeciego numeru.

W akcji nękającej nas szczególną gorliwością wyróżnił się ówczesny wicedyrektor, p. Leszek Narusiewicz. Pamiętam, jak usiłował zmusić mnie do stwierdzenia, że to Niemcy wymordowali polskich oficerów w Katyniu i tłumaczył, że Armia Czerwona słusznie zaatakowała Polskę 17 września 1939 r., bo państwo już nie istniało, jako że rząd polski opuścił terytorium państwa przed atakiem sowieckim. Rozmawiał także ze mną o moim artykule w biuletynie o powstaniu warszawskim. Pokazał mi ten artykuł i powiedział, że to, co zakwestionowałyby cenzura, jest podkreślone na czerwono. Podkreślone było prawie każde zdanie... Szczególne zastrzeżenia miał p. Narusiewicz do stwierdzenia, że oddziały powstańcze walczyły samotnie otoczone zewsząd przez wroga, bo przecież 15 września oddziały LWP i bratnia Armia Czerwona zajęły Pragę...



*Strajk na UAM w Poznaniu, luty 1981. Autor przed wejściem do budynku Collegium Novum (z archiwum autora)*

O moim dalszym losie miało rozstrzygnąć to, skąd wzięłem wiadomości o walkach o Lwów i Orłętach Lwowskich, bo w żadnej książce wydanej w PRL o tym nie pisano... Gdyby to była książka wydana poza cenzurą lub na emigracji, groziło mi więzienie (za rozpowszechnianie materiałów szkalujących ustrój socjalistyczny i godzących w sojusz z ZSSR). Na szczęście dla mnie informacje te pochodziły z wydanej przed wojną książki „Ruski miesiąc” Jana Gelli, którą miał mój Tata. Pan Narusiewicz zażądał przyniesienia tej książki do szkoły. Obejrzał ją i zostawił sobie, „bo ktoś jeszcze musi ją zobaczyć”. Została mi zwrócona po pewnym czasie.

Nieprzyjemności miała także nasza opiekunka, p. Alicja Szewczuk – rewizja w domu, przesłuchania i groźby SB. Musiała zrezygnować z prowadzenia kółka historycznego.

My zostaliśmy napiętnowani jako wrogowie ustroju, nie słyszeliśmy, by ktoś z nauczycieli stanął w naszej obronie. W maju odbyły się egzaminy maturalne, ja i Waldek Szymko otrzymaliśmy oceny niedostateczne z języka polskiego. Ja pisałem pracę na temat „Jakie ideały romantyczne mogą być bliskie sercu współczesnego Polaka”. Napisałem 8 stron, głównie odwołując się do dzieł Zygmunta Krasińskiego, którym byłem wtedy zafascynowany. Oceną niedostateczną byłem zupełnie zaskoczony. Była to moja pierwsza i ostatnia ocena niedostateczna z pracy pisemnej z języka polskiego w moim życiu. Nigdy nie ujrzałem swojej pracy maturalnej (p. dyrektor Maciejewski powiedział, że zaginęła). Moja polonistka, p. Maria Rewińska, nie potrafiła mi wyjaśnić, dlaczego otrzymałem ocenę niedostateczną i odesłała mnie do wicedyrektora Leszka Narusiewicza. Pan Narusiewicz stwierdził, że jeśli ktoś pisze o mesjanizmie i nie wspomni o „Konradzie Wallenrodzie”, to nie może otrzymać oceny pozytywnej i na tym się sprawa zakończyła. Waldek Szymko widział przez chwilę swoją pracę – była tam ocena „dobry” przekreślona czyjąś ręką i dopisana ocena „niedostateczny”. Z matematyki rozwiązałem 4 i pół zadania, (na ocenę bardzo dobrą wystarczyło rozwiązać trzy zadania), ale otrzymałem ocenę dostateczną. Z języka polskiego zdawałem ustną poprawkę. Odpowiedziałem na wszystkie pytania wobec 3-osobowej komisji i otrzymałem ocenę dostateczną, ale musiałem stwierdzić wbrew sobie, że w sporze o „Psalmy przyszłości” rację miał Słowacki, nie zaś Krasiński (bo inaczej bym nie zdał, co wyraźnie dano mi do zrozumienia).

Poprawkę z języka polskiego zdał także Waldek Szymko. Inne osoby zaangażowane w nasz biuletyn również spotkały represje. Np. Marzena Tarułka i Marta Ochman nie pojechały na obóz języka francuskiego do Szwajcarii (pierwszy wyjazd na Zachód w dziejach I LO), chociaż obie były finalistkami Olimpiady Języka Francuskiego. Usłyszały od dyrektora, że nie zasłużyły na wyjazd.

W 1979 r. opuściliśmy I LO, ale zostawiliśmy grupę naszych młodszych kolegów, poznanych dzięki działalności Koła Miłośników Historii – Bogdana Kiernickiego i Mirosława Gruszkę (klasa humanistyczna 1977–81), Dariusza Sobkova (klasa humanistyczna 1978–82) i innych. Kontynuowali oni naszą działalność i odegrali ważną rolę w I LO w latach 1980–81. Wstąpili też wszyscy do Ruchu Młodej Polski. Ja z Markiem Jurkiem, Krzysztofem Nowakiem i Piotrem Miereckim, Markiem Brodą i Waldkiem Szymko wzięliśmy udział w zjeździe założycielskim RMP w lipcu 1979 r., a raczej próbie tego zjazdu, bo zostaliśmy wszyscy wyłapani przez SB i zamknięci w areszcie na 48 godz.

Miałem również problemy z dostaniem się na studia. Mimo bardzo dobrego zdania egzaminów wstępnych nie mogłem rozpocząć studiów, bo moje papiery zniknęły z uczelni (zabrała je SB), nie mogłem otrzymać ani indeksu, ani legitymacji studenckiej. Tylko dzięki odwadze ówczesnego prodziekana ds. studenckich, doc. Kazimierza Siuchnińskiego, mogłem rozpocząć studia.

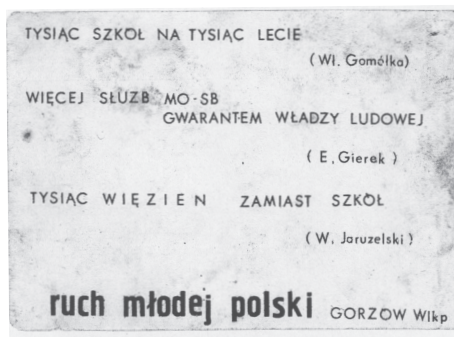
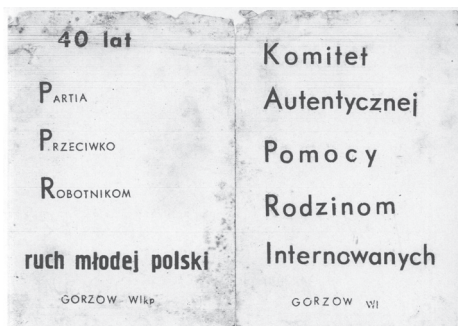
Na studiach kontynuowaliśmy działalność opozycyjną, włączając się m.in. w strajki studenckie, zakładanie NZS i komitetów obrony więźniów politycznych. Za swoją działalność opozycyjną, m. in. w I LO, byłem internowany w stanie wojennym.

Kim jest dziś Marek Jurek, wszyscy wiedzą. Krzysztof Nowak jest producentem telewizyjnym, był m.in. dyrektorem TV Polonia oraz TVP Poznań, a ostatnio dyrektorem Filharmonii Gorzowskiej. Piotr Mierecki jest dyrektorem departamentu w MSW w Warszawie. Ja jestem dyrektorem Katolickiego Gimnazjum i Liceum św. Tomasza z Akwinu w Gorzowie Wlkp.





II pielgrzymka Jana Pawła II do Polski, Poznań, Msza na Łęgach Dębińskich, czerwiec 1983 r. Osoby na zdjęciu od lewej i od tyłu: Zbigniew Ruczaj, Leszek Jankowski (RMP – Gdańsk), Jolanta Domańska-Gruszka, Mirosław Gruszka, Dariusz Młodzianiowski (RMP – Poznań), Piotr Hardt, Piotr Walerych (obaj RMP Poznań), Marek Jurek (trzymając transparent), u dołu: Barbara Budziszewska, Ewa Rogosz-Mierecka, Wioletta Szmit, Izabella Wiedmied-Jurek, Krzysztof Nowak, Katarzyna Walerych (z archiwum autora)



Ulotki wykonane przez Ruch Młodej Polski w Gorzowie w roku 1982 (z archiwum Stanisława Sinkowskiego)